

W świątyni przyrody - z Janem Szafrąńskim, dyrektorem Magurskiego Parku Narodowego rozmawiają Janusz Korbel i Juro Lukač

W świątyni przyrody - z Janem Szafrąńskim, dyrektorem Magurskiego Parku Narodowego rozmawiają Janusz Korbel i Juro Lukač

Janusz Korbel: *Zacznijmy rozmowę od być może największego zagrożenia przyrody w Pana regionie. Czy nie obawia się Pan decyzji o poprowadzeniu gazociągu jamalskiego przez Bieszczady i Beskid Niski? Jedna z polskich gazet podała nawet, że może on przejść przez rezerwat źródeł Jasiołki...*

Jan Szafrąński: Byłem współautorem rezerwatu źródeł Jasiołki w Beskidzie Niskim. Jest to największy rezerwat w Karpatach. Ma blisko 1600 ha powierzchni i byłoby fatalnie, gdyby ten rezerwat został naruszony. Kiedy widzimy warianty prowadzenia rurociągu, jakie pokazuje słowacka prasa - a Słowacy mówią o czterech wariantach dotyczących Bieszczad i Beskidu Niskiego - to niewątpliwie najmniejszym złem byłoby poprowadzenie rurociągu przez Barwinek, ale najlepiej, żeby w ogóle ominął ten bezcenny region.

J. K.: *Porozmawiajmy o wilkach, jest Pan dyrektorem parku narodowego, w którym żyją wszystkie duże drapieżniki...*

J. Sz.: Mamy tutaj trzy watahy wilcze, na które składa się razem około dwudziestu wilków. Wataha ciechańska [od nieistniejącej wsi Ciechania - red.], która penetruje zarówno lasy po polskiej, jak i słowackiej stronie granicy utrzymuje się na stałym poziomie ilości osobników, ale jest ciągle zagrożona. Dwa lata temu z siedmioosobowej watahy zrobiły się trzy wilki - reszta została odstrzelona po stronie słowackiej. Potwierdzili to moi przyjaciele po stronie słowackiej. Taka sytuacja jest bardzo niedobra. Nie może być tak, że gatunek chroniony po jednej stronie granicy, po jej przekroczeniu staje się gatunkiem łownym. Nie jest to problem tylko naszego, Magurskiego Parku Narodowego, lecz całego polskiego pasa przygranicznego, a jeśli chodzi o parki narodowe dotyczy on parków: Bieszczadzkiego, Magurskiego, Pienińskiego, Babiogórskiego i Tatrzańskiego. Jeżeli skazani jesteśmy na międzynarodową współpracę, a innego wyjścia nie ma, nie możemy tolerować obecnej sytuacji. Jest ona bardzo zła z punktu widzenia zarówno przyrodniczego, jak też prawnego i edukacyjnego. Przejście przez granicę nie może oznaczać, że jakiś gatunek przestaje być chroniony. My proponujemy, żeby w pasie przygranicznym od Bieszczadów aż po Tatry wilka objąć ochroną prawną. Organizacje pozarządowe powinny spełnić w tym planie rolę grupy nacisku.

Juro Lukač: *Pas przygraniczny powinniśmy rozumieć jako pas o szerokości 70 kilometrów. Taki pas wystarczy dla zapewnienia ochrony wilka. Jestem członkiem ministerialnej komisji do spraw dużych drapieżników i gospodarki tymi drapieżnikami. Jeśli nasza komisja dostanie listy w tej sprawie od dyrektorów polskich parków narodowych, będzie to bardzo pomocne w podjęciu odpowiedniej*

W świątyni przyrody - z Janem Szafrąńskim, dyrektorem Magurskiego Parku Narodowego rozmawiają Janusz Korbel i Juro Lukač

pisma trafiły do nas przed tym terminem.

J. Sz.: Myślę, że byłoby też dobrze, gdybyśmy mogli się spotkać z dyrektorami słowackich parków narodowych w tej samej sprawie. Niestety, kiedy spotykamy się z ludźmi ze Słowacji, z tej strefy przygranicznej, słyszymy opinie, że nasza ochrona wilka jest jakimś nieporozumieniem. Wielu ludzi na Słowacji uważa, że normalnością powinno być strzelanie do wilków. Takie argumenty padały u nas przed paroma laty, ale teraz nie ma już takiej dyskusji w naszym regionie.

J. K.: *Czyżby nie było u Was problemów z wilkiem?*

J. Sz.: Nie chcę sztucznie tworzyć jakichś problemów. Tym bardziej, że ich nie ma. Jeśli rocznie przez wilki zostaną zagryzione dwie lub trzy owce to nie stanowi to żadnego problemu. Na terenie Magurskiego Parku Narodowego mamy w tym roku 1 300 owiec i wilki nie zabiły do dnia dzisiejszego ani jednej. Tylko, że owce są u nas pilnowane. To jest podstawowy warunek, żeby nie mieć strat. Nie można owiec zostawić samych na cały dzień na pastwiskach oddalonych od domów. Drapieżnik nie będzie się uganiał za jeleniem, jeśli ktoś mu zostawi pod nosem żywą „spizarnię”. U nas owce są pilnowane w ciągu dnia, a w nocy są zaganiane do obory. Oczywiście, w lesie musi być jeleni. Inna sprawa, że u nas jeleni jest nawet za dużo. W naturze jest tak, że równowaga układu się sama. Niedawno, ostatniej zimy, w okolicach Rymanowa wilki zaatakowały żubra. Nie wiemy jednak w jakiej kondycji był ten żubr, prawdopodobnie był bardzo osłabiony, może był chory na gruźlicę. Czaszka tego żubra jest teraz w Nadleśnictwie Dukla. Ja mam tutaj czaszkę niedźwiedzia zjedzonego rzekomo przez wilki. Według informacji doktora Jakubca ten niedźwiedź miał 25 lat, a więc padł ze starości. Co ciekawe, wilki nie ruszyły głowy, tak, jakby uszanowały w ten sposób tego drapieżnika. Jest to jedna z największych niedźwiedziej czaszek karpackich. Ten niedźwiedź miał 300 kilogramów wagi.

J. K.: *Jakie Pana zdaniem są dzisiaj największe zagrożenia dla Parku?*

J. Sz.: Na szczęście dzisiaj nie ma jakichś poważniejszych zagrożeń. Kiedyś, w latach 70. i 80. tymi zagrożeniami były transgraniczne zanieczyszczenia dwutlenkiem siarki, tlenkami azotu i pyłem, ale dzisiaj tych zanieczyszczeń już nie ma. Najnowsze badania wykonane w Grabiu są tak dobre, że życzyłbym wszystkim parkom takich wyników. Widzimy to zresztą po świetnej kondycji młodników jodłowych, a więc drzew najbardziej wrażliwych na zanieczyszczenia. U nas zmieniliśmy 17 kotłowni w bezpośrednim sąsiedztwie Parku i na terenie Parku. Efekty tego widać gołym okiem.

J. K.: *Jak wygląda presja człowieka na przyrodę Parku, czy nie jest zbyt duża?*

J. Sz.: Nie, wręcz odwrotnie, moglibyśmy przyjąć znacznie więcej turystów bez szkody dla Parku. Jeśli w Tatrzańskim Parku Narodowym zdarza się 40 tysięcy ludzi dziennie, to u nas ta sama liczba turystów jest w ciągu całego roku, a obszary obu parków są podobne. Mamy też dobrą sytuację, że na terenie Parku nie ma żadnych schronisk, żadnych urządzeń turystycznych. Ma to swoje plusy i minusy, bo oczywiście niektórzy chcieliby, żeby w takiej Ciechani było schronisko albo pole namiotowe. A nie ma tam nic, i nie będzie. Plan ochrony parku, zatwierdzony na 20 lat, nie przewiduje tam żadnych urządzeń. Nie przewidujemy też na terenie Parku żadnych przejść granicznych. Mamy tutaj miejsca, które nazywamy świątyniami przyrody. Są to obszary ochrony ścisłej, jak np. Dolina Zimnej Wody, która od 50 lat nie była użytkowana. Podobnie Magura Wątkowska, Kamień. Pozostałe 50% powierzchni Parku to obszar, gdzie poza dbaniem o stan sanitarny nie robi się nic. Możemy powiedzieć, że 60% powierzchni tego Parku to praktycznie rezerwat ścisły (formalnie 13% stanowią rezerваты ścisłe). Inna sprawa jest z sosną, która jest u nas traktowana jako przedplon, i która ma stworzyć warunki dla gatunków docelowych - buka, jodły,

Warto pamiętać, że wyłączenie jej nie jest niczym złym. Kiedy ta sosna dorasta wieku 50 lat jest

wycinana, co bywa krytykowane przez osoby nieorientowane, że wycina się w Parku zdrowe drzewa. Jeśli jednak pod sosną nic nie rośnie, nie ma tych gatunków docelowych, to i sosny nie ma prawa się wycinać.

J. K.: *Magurski Park Narodowy bywa przedstawiany jako przykład dobrej współpracy ze społecznościami lokalnymi. Jak to się Panu udaje?*

J. Sz.: Pracownik parku powinien służyć i przyrodzie i społeczeństwu. Powinien zawsze optymalnie służyć przyrodzie, ale powinien widzieć też lokalną społeczność, która na przykład utraciła miejsca pracy. Ogromnie ważne jest, by społeczeństwo widziało korzyści płynące z faktu utworzenia parku narodowego. Ot, na przykład w parku narodowym jest wiele prac pielęgnacyjno-hodowlanych. Park nie oznacza ustawienia rogatek i wprowadzenia całkowitego zakazu wstępu. Tam, gdzie są świątynie przyrody, tam człowiek nie powinien mieć wstępu, ale jest wiele takich obszarów, gdzie trzeba prowadzić prace. W naszym przypadku Jest ponad 4 tys. hektarów sośnin do przebudowy i to jest rynek pracy. Ze względu na park narodowy samorządy mogły bardzo dużo środków uzyskać na poprawę jakości środowiska. Likwidacja kotłowni węglowych w Krępnej, Dębowcu, Sękowej, Żmigrodzie była możliwa dzięki środkom uzyskanym z różnych funduszy ekologicznych, głównie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Park jest też magnesem przyciągającym inne fundusze. My wybudowaliśmy w rejonie parku wysypisko dla trzech gmin. Ponad 50% środków na to wysypisko dostaliśmy z NFOŚ tylko dlatego, że będzie ono obsługiwać park narodowy i jego otulinę. Budynek dyrekcji Parku został wybudowany dzięki środkom z Banku Światowego, obecnie budujemy ośrodek edukacyjny i muzeum, także ze środków pozabudżetowych: miejscowa firma jasielska wygrała przetarg na budowę, miejscowi ludzie pracują przy budowie, a więc służymy najpierw przyrodzie, ale zaraz potem lokalnemu społeczeństwu.

Dodam jeszcze, że na terenie Parku było sześć cmentarzy łemkowskich. Wszystkie zostały przez nas wyremontowane, własnymi środkami. Ci ludzie, którzy tu zostali widzą to. Widzą, że nie odwracamy się od tradycji i kultury, lecz nieliczne pamiątki, które pozostały staramy się zachować. Porozbijane krzyże, poniszczone kapliczki - to nie był czas normalny.

J. K.: *Co sądzi Pan o ochronie rezerwatowej?*

J. Sz.: Dla mnie rezerwat powinien obejmować jakąś zlewnię, jakiś obszar, który będzie się zamykał jako pewna całość. Nie można przecież tworzyć rezerwatu obejmującego pół góry - a gdzie reszta góry? Rezerwat „Puszcza Bieszczadzka nad Sanem” to na przykład 480 hektarów obejmujących zlewnię potoków. To ma sens, chroniona jest cała zlewnia. Nie można przyrodzie wyrywać jakichś fragmentów i je tylko chronić. To tak, jakby ktoś uciął część domu. Na Jasiołce mamy rezerwat prawie 1600 hektarów to rozumiem, to jest rezerwat, choć oczywiście u nas pozwalały na to warunki, bo już w Beskidzie Śląskim czy Żywieckim trudno mówić o rezerwacie 500-hektarowym, skoro wychodząc na Babią Górę widzi się w oddali setki czy tysiące domów. U nas możemy wejść w takie miejsca, gdzie w promieniu 360 stopni, w odległości kilkudziesięciu kilometrów nie widać cywilizacji.

J. K.: *Które ze wspomnień związanych z pracą w Parku najbardziej zapadło Panu w sercu?*

J. Sz.: Jest to wspomnienie z ubiegłego roku, związane z wilkami. Będąc w rejonie Ciechanii zobaczyłem z daleka, na widnokręgu kilka wilków. Były oddalone o jakieś 800 metrów. Widziałem, że są bardzo zadowolone, mają podkręcone ogonki, były jakby w euforii. Podjechałem samochodem jakieś 400 metrów i tam zatrzymałem się, żeby przeczekać, bo przecież nie można przeszkadzać komuś, kto jest właśnie przy obiedzie, tym bardziej jeśli nie zostało się zaproszonym. Trwało to jakieś czterdzieści minut, może więcej. Po upływie tego czasu podjechałem zobaczyć co też wilki zjadły.

Był to młody samiec, który zjadł się z basiora, wadery, dwójki młodych i jednego dwuletniego, chudego

Wywiad z J. Sz. przeprowadził J. K. Korbel
Szafrąnskim, dyrektorem Magurskiego
Parku Narodowego rozmawiają Janusz
Korbel i Juro Lukač

wilka. Ku mojemu zaskoczeniu, po chwili spotkaliśmy te wilki pod szczytem, w odległości 15 - 20 metrów. Wcale nie uciekały. Tylko wadera z basiosem podeszły do nas, okrążyły samochód w odległości dziesięciu kroków, broniąc swoich młodych. Byłem tam z córką: po jej prawej stronie był basior, po mojej lewej stała wadera i popatrzyliśmy sobie w ślepia. W tym czasie młodzież uciekła. W swoich notatkach napisałem, że było to spotkanie mojego życia, bo prawdopodobnie drugiego takiego, z tak bliskiej odległości mieć nie będę. Wilki były po uczcie, zadowolone, bez żadnego warczenia, w ciszy, po prostu popatrzyliśmy sobie w oczy i każdy poszedł w swoją stronę. To było spotkanie mojego życia.

J. L.: *Moja żona mówi, że takie spotkania nie są przypadkiem, że człowiek musi zasłużyć na to, żeby spotkać wilka i popatrzeć sobie głęboko w oczy.*

J.K.: *Czego należy życzyć Parkowi?*

J. Sz.: Z punktu widzenia ludzi chciałbym, żeby Park szybko mógł w należyty sposób prezentować swoje walory, żeby powstał już ośrodek edukacyjny i wystawowy. Mamy około tysiąca zdjęć ukazujących jawory, buki i jodły o wymiarach ponad metrowej średnicy. Mamy całe drzewostany takich pomnikowych drzew. Drzewa podobnych wymiarów można spotkać tylko w Puszczy Białowieskiej. Chcemy je pokazywać nie po to, żeby każdy tam chodził i je oglądał, ale żeby mógł zobaczyć na zdjęciach tę fantastyczną przyrodę, w którą człowiek specjalnie nie ingerował i cieszyć się, że ona tam jest. Każde drzewo, każdy gatunek ma tu swoje miejsce, i jest przed czym kapelusz zdjąć i pokłon uczynić. To jest moje największe marzenie na najbliższy okres. Myślę, że za dwa, trzy lata będziemy mogli społeczeństwo zaprosić tu, do Krempnej, do muzeum i ośrodka edukacyjnego. Niech młodzież zobaczy, że mamy jeszcze takie miejsca w Karpatach, gdzie nie zawsze wypada prowadzić ludzi, ale które możemy podziwiać na zdjęciach. Jeśli będziemy tam kogoś prowadzić, to tylko niewielkie, kiluosobowe grupy, a wstępować tam będzie się jak do świątyni, z pewnymi ceremoniałami i z pietyzmem.

Dziękujemy bardzo za rozmowę i życzymy realizacji wszystkich zamierzeń.